

GONIEC obozowy

PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1941 R. NR 11 (27)



NA STANOWISKU

(Fragment z pamiętnika)

Ze zmęczenia i głodu zasnąłem na dnie wnęku.
Zresztą — jest dzień — o atak nie ma lęku...

* * *

— Nie wiem, jak długo spałem. Budzę się, nic nie słyszę...
Kontuzja czy ogłuchłem? Na całej linii cisza,
żołnierze śpią w swych dziurach i wszędzie trupi spokój.
Przedpole puste, martwe.
Strzelec Katz stoi z boku
i twarz nieogoloną — jakby z brudnego ciasta —
Odwrócił od przedpiersia i patrzy w stronę miasta.
Miał wielkie smutne oczy, mrużył je tylko gdy strzelał,
gdy blisko pod rkm podpuszczał nieprzyjaciela.
Teraz miał oczy rozwarte, lecz je przymykał co chwila,
jakby z miasta Warszawy jasność go w oczy biła...
Dźwignąłem się na nogi i popatrzyłem przed siebie:
w Warszawie było cicho...
Jeno stał dym na niebie,
twardy, czarny i zwarty, szeroki jak Warszawa;
nie szedł wcale do góry —
lał się na boki
— jak lawa.
W dymie grzmiały wybuchy... dalekie... i ledwie słyszalne...
Tak! Znowu biją — w Aleje — w Kruczą — w Krochmalną —

Znowu walą się domy, kościoły i szpitale...
Boże — daj im przetrzymać.
Nie daj im Boże oszaleć!
Ze schronu pod torem kolei wydobył się senny goniec
i podniósł do ust manierkę. Lecz spojrzał —
i na mundur polała się kawa.
— „Mój Boże kochany, mój Boże, to przecież już chyba koniec..."
Po jednym budzili się ludzie i patrzyli w Warszawę.
Koło mnie stał Czerkies z Słonima i Kowal i Brycki i Mrocza.
I czterej stali kaprale i Wiga chory na oczy,
i obok Katz, celowniczy, i bracia Nowaki z Pomorza,
i takęśmy sobie myśleli —
że chyba wola Boża
żebyśmy
tu
zginęli. —
W smutek i przygnębienie
wbił się
ostry gwizd i alarmu rozkazy.
Krótki tupot. Zdyszane oddechy. Odrazu
sprawdzić czy broń działa — czy magazynki pełne —
Czy nie brak butli z naftą — watą zatkanych — lub wełną!
Już skończył się spokój na linii. Już wyją pierwsze pociski...
Co raz to celniej... i bliżej... już biją całkiem blisko.
Idzie natarcie piechoty. I czołgi z czarnym krzyżem.
Nie strzelać —
czekać rozkazu —
niech tylko przyjdą bliżej! —
Już się w linię wmacali. Granaty za granatami
biją prosto w okopy. Mąci się niebo nad nami...
Czuję: drętwieją mi nogi i pot zimny spływa wzdłuż pleców.
Raz po raz rżną pociski, aż drzazgi furczące lecą...
Patrzę przez otwór w przedpole, lorneta mi skacze w rękach —
Ach Boże — wolę zginąć — niż żyć jako kaleka.
Jeśli już ma mnie trafić — niech trafia w serce lub głowę.
Powtarzam modlitwę gorącą, lecz zapominam połowę —
Kiedyż się skończy, o Boże! — Niech już — tak albo tak będzie —
Przecież i tak na próżno — i tak wróg Warszawę zdobędzie...
Wtem
ogień urwał się —
przenieśli go gdzie indziej —
Ja wiem: Niemcy już blisko — pewnie do szturmu idą...
Gwiżdżę — „na stanowiska!" — słucham: kto krzyknie — „gotów!"
I boję się okropnie — że nikt.
Lecz nie: z pod płotów,
murów, torów, ogrodów — ze wszystkich okopów, jak co dnia,
krzyczą wszyscy, że żyją. Więc znowu gwizdek — „ognia!"
Słyszę, jak ze swej dziury, wkopanej ukośnie pod drogą,
strzela Katz. Z lewej Brycki i Kowal —
i tak wciąż rośnie nasz ogień.
Już biją ciężkie kaemy. Przy pierwszym Wysoczański —
Ten puszcza po sto, po dwieście — bo gest ma wielkopański.
Przy drugim jest Biegałko — ten znów jak skąpiec cyka —
Celuje — i krótka seria, cel — i znowu seryjka.
Trzeci, najdalszy cekaem, jakby łachmanem na wietrze
telepie Mroczą, chudzielcem. Powietrze
robi się twarde i szare. W gardle grzechoczą kamyki.
W końcu przestajesz myśleć — ręce, pędzone nawykiem,
same ładują i mierzą —
Przychodźcie
wy —
obcy żołnierze —
I sami ją weźcie!
W a r s z a w o !!!

Andrzej Czyżowski

Piotruś obrońca Warszawy



Opowiadanie, wyróżnione na konkursie wiosennym „Gońca Obozowego"

Dnia 12 września 1939 r., gdy lotnictwo nieprzyjacielskie szalało, jak co dnia, nad bezbronną stolicą, przed schronem moim przystanął młody chłopak lat około 10. Ubranko miał na sobie liche, był boso i bez czapki. Drżał cały, jak gdyby ogarnięty przerażeniem.

— Czego chcesz, mój chłopcze? — odezwałem się łagodnie. Ośmielony moim pytaniem, wcisnął się do schronu. W tej chwili w pobliżu wybuchł pocisk artyleryjski jakiegoś większego kalibru i powietrze zafalowało w około rojem odłamków. Mały Piotruś (bo tak mu było na imię), nie zwracając na to uwagi, oświadczył:

— Panie poruczniku, ja chcę służyć w wojsku!

Wypowiedział to z taką prostotą, a zarazem z tak głębokim przekonaniem, że zadziwił mnie i wzruszył.

— A jak się nazywasz? Gdzie mieszkasz? Co robią twoi rodzice? Dlaczego nie jesteś w domu? Piotruś, zrazu zbity z tropu, opanował się i z zupełnym spokojem i rozwagą, chociaż głosem zbolałym, opowiedział swe straszne przeżycia z dnia poprzedniego. Mieszkał na Starym Mieście, na ulicy Piwnej; bomba uderzyła w dom, w którym znajdowali się jego rodzice oraz jedyny jego brat i zabiła wszystkich; on w tym czasie znajdował się na ulicy i dlatego uniknął śmierci.

Łzy mi się zakręciły w oczach, gdy słuchałem tego opowiadania, a gdy skończył starałem się go pocieszyć jak umiałem. Po chwili chłopiec się odezwał:

— Ale ja chcę strzelać, musi mnie pan porucznik dać karabin, ja stąd nie odejdę.

— Do karabina — powiadam mu — jesteś jeszcze za mały, zresztą chwilowo nie mam wolnego, ale będziesz u mnie gońcem. Wytłumaczyłem mu na czym będą polegać jego obowiązki. Widziałem, że postanowienie moje chłopiec przyjął z pewnym rozczarowaniem: posmutniał i zamilkł, jak gdyby został pokrzywdzony. Tegoż jeszcze dnia popołudniu obeszliśmy razem cały odcinek batalionu, zapoznał się ze wszystkimi stanowiskami karabinów maszynowych i już w nocy roznosił pierwsze rozkazy.

Nazajutrz mój Piotruś zjawia się u mnie ubrany w żołnierski mundur z bagnetem przy boku i sprężyście salutuje, a w oczach jego znać dumę i radość.

— A któż cię, wojaku, tak wystroił? — pytam zdziwiony.

— Koledzy, panie poruczniku! — odpowiada ze spokojem, jakby to była rzecz zupełnie naturalna. Okazało się wkrótce, że chłopiec tak długo chodził po stanowiskach i prosił strzelców o poszczególne części umundurowania, aż je sobie skompletował. Bagnet natomiast, jak się sam przyznał, »świsnął« jednemu z sanitariuszy, twierdząc, że temu i tak nie jest potrzebny, a jemu może się przydać.

Służbę gońca pełnił Piotruś z całym poświęceniem i zrozumieniem jej ważności. Nie było dla niego zmęczenia, nie bał się świstu kul, szedł zawsze ochoczo i wesoło.

Pewnego dnia, w czasie jednego z licznych bombardowań, zostało zabitych trzech woźniców od biedek, które stały w tym czasie w ogrodzie zoologicznym. Gdy dowiedział się o tym Piotruś, przybiegł do mnie i prosi na wszystkie świętości, że on chce być woźnicą, że bardzo lubi konie więc aby choć na próbę, na kilka dni, pozwolić mu pozostać przy biedkach.

Żadne moje perswazje, że jest za mały, że nie da sobie rady, że trzeba umieć się obchodzić z końmi — nie przekonały go. Tak długo płakał i molestował aż dopiął swego, a gdy usłyszał mą zgodę, pocałował mnie w rękę i z radością, co tchu, pobiegł do taboru.

Muszę przyznać, że Pietrek nadspodziewanie dobrze dawał sobie radę na tej nowej funkcji, a może nawet jeszcze większą troską, niż inni woźnice, otaczał swego siwka. Widać było, że istotnie bardzo lubi zwierzęta.

Niestety, zaledwie trzy dni trwała uciecha Piotrusia, gdyż lotnictwo niemieckie znów wytropiło nasz tabor i wkrótce potem go zbombardowało, zabijając niemal wszystkie konie.

Gdy biedny chłopiec przyszedł mi oznajmić o tym, płakał rzewnymi łzami: i jego siwek został zabity. Był tak wzruszony tym wypadkiem, że ani tego ani następnego dnia nic nie chciał jeść i stale powtarzał, że lepiej by było gdyby on zginął niż jego koń.

Nowa fala zniszczeń, jaką wkrótce przyniósł ogień artylerii na naszej pozycji, stłumiła ból po stracie towarzysza i chłopak powrócił na swą dawną funkcję, oddając się jej ze zdwojoną energią. I znów, jak dawniej, przebiegał wielokroć pozycję, roznosząc rozkazy, zawsze niestrudzony, gotów na każde zawołanie.

Dnia 24 września wróg raz jeszcze pokusił się szturmem zdobyć nasze pozycje i gdy był już bliski zwycięstwa—batalion nasz poszedł do przeciwuderzenia. Błysk bagnetów polskich szybko zmienił położe-

(Dokończenie na str. 4)

PIOTRUŚ, OBROŃCA WARSZAWY (Dokończenie ze str. 3)

nie na naszą korzyść. Rozpoczął się pościg za pierzchającym wrogiem. Gnaliśmy go na przestrzeni 1 1/2 km aż zostaliśmy zatrzymani ogniem karabinów maszynowych. Po linii padł rozkaz: — »okopać się!« I gdy tak leżę za niewielkim pagórkiem, obserwując przedpole, słyszę za sobą głos Pietrka:

— Panie poruczniku, czy my tu długo zostaniemy, bo znalazłem karabin, ale nie mam amunicji.

Strach mnie ogarnął o tego pędraka i nie wiedziałem, czy złościć się na niego, że niepotrzebnie się tu przywlókł, czy podziwiać jego odwagę. Nie odezwałem się więc wcale, tylko, gdy za chwilę znów się przy mnie pojawił, kazałem mu wgrzebywać się w ziemię, bo kule gęsto świstały dokoła.

Przed zapadnięciem zmroku przyszedł rozkaz wycofania się na dawną pozycję. Rozpoczął się powolny ruch do tyłu. Pojedyńczy strzelcy raz po raz odrywali się od ziemi, aby znów, po kilku skokach, silnie do niej przywrzeć. I tak po przeszło godzinnym przemykaniu się wśród licznych trupów, jakie napotykaliśmy na swej drodze odwrotu, przy wciąż niemilknącym ogniu artylerii i ckm'ów nieprzyjacielskich, dotarliśmy wreszcie do swych stanowisk, wyczerpani do najwyższych granic. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, przywołałem Piotrusia na ojcowską odprawę i kategorycznie zabroniłem mu na przyszłość brania udziału w podobnych wyprawach bez mego zezwolenia, choć w duszy cieszyłem się, że chłopiec był przykładem odwagi i poświęcenia dla innych.

Piotruś wysłuchał mnie w uległym milczeniu, lecz wiem, jakie myśli i uczucia nurtowały w tej młodej jego duszyczce.

Uwagi moje musiały mu jednak nie trafić do przekonania, — bo na drugi dzień po tej rozmowie znów samowolnie poszedł z patrolem na wypad nocny. I odtąd ginął mi Piotruś z oczu nieraz na długie godziny.

Dnia 28 września w godzinach popołudniowych doszedł nas tragiczny rozkaz o kapitulacji Warszawy. Mówił on, że ze względu na utratę wszelkich możliwości dalszego oporu, na skutek braku wody, żywności i amunicji, dowództwo obrony Warszawy zdecydowało się zaprzestać dalszej walki.

Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła pozycje. Przybiega do mnie Piotruś i, wpatrując się natarczywie, rzuca pełne trwogi pytanie;

— Panie poruczniku, czy naprawdę straciliśmy już Polskę? Czy wszyscy teraz musimy zginąć? — Przy tych słowach łzy mu pociekły z oczu i, chwyciwszy się mnie kurczowo, jął płakać całą duszą i sercem, ale już nie jako dziecko, lecz jak żołnierz, któremu przemoc wytrąca broń z ręki.

Tak zakończył swą dzielną służbę dla Ojczyzny mały Piotruś. W uznaniu swych zasług został przedstawiony do odznaczenia, lecz szybki bieg wypadków nie pozwolił małemu obrońcy Warszawy doczekać się chwili, która by zapewne była najszczęśliwszą w jego życiu.

B. P.

POWRÓT

Niech będzie dzień bez słońca. Niech będzie powszedni,
Jak chleb... I niepozorny — o!, jak kurz na progu...
Niech nie będzie przemówień powitalnych bredni
Dla nas myślą zwróconych w podzięce ku Bogu...

Bo jeśli będzie szaro, aż do samej ziemi,
Tak, jak to czasem bywa, gdy wzrok mgłę przewierca,
Próżno szukając blasku, spragniony promieni —
My i tak dolecimy... Na busolę serca...

Jasno będzie na duszy. Będziemy zajęci
Utrzymaniem się w kluczu wracających ptaków.
Każdy z nas będzie walczyć, by nie ulec chęci
Wyłączenia motoru na granicznym szlaku...

Wytrwać, zdzierżyć do końca, zdusić w piersi łkanie
I nie przypaść do pierwszej napotkanej łąki!
Wiązać rwące się nerwy, zszarpane czekaniem,
Walką, tęsknotą, bólem — latami rozłąki...

A potem... Niech się święci pierwsza chwila ciszy
Zamierających śmigieł! Z ich ostatnim gestem —
Na drogiej naszej ziemi — każdy z nas usłyszy
Własny szept rozmodlony: »znowu tutaj jestem«...

Nie, nie przychodźcie lepiej nam na powitanie,
Bać się będziemy ludzi cisnących dokoła,
Bo jeśli z nas ktoś wtedy kogo nie zastanie —
Żal mu będzie, że reszty uścisnąć nie zdoła.

A potem? Jakże przejdę przez miasto szalone?
Tak cudnie lekkomyślne, że dziś w jednej bliźnie...
Gdzie każdy róg ulicy, w którą spojrzysz stronę,
Będzie jak objawienie: że jestem w Ojczyźnie...

Paweł Moskwa



Z DZIENNIKA D-CY BATERII — NA TLE WALK 11 K.D.P.

Jesteśmy w miasteczku B., położonym pośród lasów, które głębokimi klinami wrzynają się między zabudowania i biegną dalej, jakby łącząc się z pierścieniem innych lasów, okalających jedno z największych miast Małopolski, które położone jest niezbyt daleko od nas.

Jest pora przedpołudniowa.

Bateria zajęła właśnie biwak w części lasu, w samym niemal śródmieściu. Mamy zapowiedziany odpoczynek.

W pobliżu nas biwakują inne baterie, ukryte w lesie. jak my. Jest wojna, żołnierz nigdy nie wie czy czeka go bitwa czy też marsz, toteż musimy być zawsze gotowi na wszystko. Każda przerwa w działaniach musi być wykorzystana. Patrzący z boku zdziwiłby się zapewne, z jakim spokojem wszyscy wykonują swoje czynności: kanonierzy czyszczą działa, sprzęt, karabiny, smarują osie, inni zabiegają koło koni. Z boku rozsiadły się obsługi karabinów maszynowych, porozbierali już swoje ,,maszynki" i czyszczą je zapamiętale. W innym miejscu ulokowała się kuchnia, od której zalatuje już miła żołnierzowi woń wieprzowego gulaszu. A i w taborze też nie próżnują, widać jak przeładowują niektóre wozy, oporządzają konie. Koło wozów furażowych jest ruch największy: to jezdni pobierają siano i owies dla koni.

W innym miejscu opodal zwijają się ruchliwi telefoniści, czyszczą aparaty, przewijają bębny. Zwiadowcy, którzy są w pobliżu nich, rozsiodłali już konie.

Obserwator, któryby z bliska przyjrzał sie baterii, zobaczył by ludzi wymizerowanych, o zaczerwienionych i popuchniętych od niewyspania oczach, twarzach zarośniętych, mundurach zakurzonych a często i podartych. Konie również wycieńczone, sprzęt cały okryty warstwą kurzu. Nie trudno odgadnąć, jak wielkie jest zmęczenie oddziału.

I nic dziwnego! Wszak już od trzech tygodni prawie nie śpimy. W nocy marsz, a w dzień walka. Czasem, jakby dla urozmaicenia, walka także i w nocy lub marsz w dzień. Rzadko się zdarzało byśmy w dzień zatrzymali się na odpoczynek dłuższy niż 3 godziny. Sypiamy średnio do 2-ch godzin na dobę i to bez rozbierania się, a częściej zupełnie obchodzimy się bez snu. Dziw, że to wszystko wytrzymują ludzie i — szczególnie — konie.

* * *

Wczorajszy dzień był ciężki, a poprzedzający go — zszedł na walce. Oddziały nasze zajmowały pozycje w lesie. Od wczesnego ranka rozpoczęła się ostra walka, nieprzyjaciel silnie nacierał.

Przez cały dzień, z krótkimi tylko przerwami, bateria nasza prowadziła ogień. A celów mieliśmy wbród i to bardzo urozmaiconych — jedyna to dla artylerzysty nagroda za trudy marszowe.

Pod wieczór walka przeniosła się już całkowicie do lasu i, mimo dzielnego oporu naszej piechoty, nieprzyjaciel powoli, ale stale się w niego zagłębia.

Z prawej strony, tuż obok nas stoją działa bratniej 6 baterii naszego dyonu. Baterie, mimo że nie mogą udzielić bezpośredniego wsparcia piechocie strzelają ciągle. Niech piechurzy wiedzą, że nie są sami, że za nimi stoją jeszcze inni, a w razie czego mają się jeszcze na kim oprzeć.

Położenie staje się z każdą chwilą coraz bardziej ciężkie. Gdzieś z boku meldują o wdarciu się w las patroli nieprzyjacielskich: jesteśmy już przygotowani do walki na stanowisku. Wzmocniliśmy się przyłączeniem do siebie 4-km'ów na taczankach, które zgubiły swój oddział. Rozkaz nakazuje nam wytrwać aż do odwołania. Od przodu się zbliża coraz bardziej do nas linia ognia, już słyszymy dobrze świst kul karabinowych, biegnących nad nami.

W pewnym momencie słychać ogień naszego karabinu maszynowego na stanowisku przodków, które zosłały podciągnęte bliżej dział i stały w prawo od nas, nieco z tyłu; towarzyszą mu dość liczne wystrzały karabinowe, potem wszystko cichnie. Po chwili goniec od przodków melduje, że mały oddział nieprzyjacielski wyszedł na przodki. Został jednak przepędzony, a 2 konie są ranne. Zwiększamy naszą czujność, jeden z patroli zwiadowców stwierdził z prawej strony baterii oddział nieprzyjacielski w liczbie około 50-ciu ludzi. Robimy wszystko, by móc skutecznie się bronić, przedpole już oczyszczone, wszystkie km-y na stanowiskach, posterunki obserwacyjne wystawione.

Niezależnie od tego bateria wykonnje swoje ognie.

Naraz od tyłu na wysokości nie większej niż 50 m. nadlatuje nieprzyjacielski bombowiec. Zanim zobaczyliśmy go, słyszymy huk motorów. Bateria przerwała ogień, nie chcąc zdradzić swego stanowiska.

(Dalszy ciąg na str. 6)

WRZESIEŃ 1939 (Dalszy ciąg ze str. 5)
W momencie gdy ciemne cielsko samolotu znajduje się nad nami, pada z przerębli w lewo od nas krótka seria z karabinu maszynowego i widzimy wyraźnie z lewej strony, pośrodku kadłuba, dym, a zaraz po tym mały płomień. Wielu na ten widok radośnie pokrzykuje. Bombowiec ten, według późniejszych meldunków piechoty, spadł w płomieniach tuż za lasem. Był to jedyny widziany przez baterię wypadek tak „łatwego" zestrzelenia samolotu.

Zmrok już zapadał, gdy baterie otrzymały rozkaz opuszczenia stanowisk. Byliśmy już na to przygotowani, toteż w chwilę potem bateria była już w marszu. Zatrzymaliśmy się jeszcze przed skrzyżowaniem dróg, na którym jeden z oficerów sztabu dywizji kierował ruchem oddziałów, wzkazzując im właściwą drogę i zapobiegając tłokowi. Razem z nami maszeruje 6 bateria. Mamy przed sobą znów w perspektywie nieprzespaną noc, a przecież ostatniej też małośmy spali.

Droga prowadzi lasem, jest ciemno. Marsz jest ciężki, wtem od czoła pada komenda — „stój!" Czekamy dość długo, czas się wlecze, w dodatku zaczyna padać drobny deszcz; przy tym ciemno, że własnej wyciągnętej ręki nie widać. Po pewnym czasie dowiadujemy się, że wyjście z lasu obsadzone jest przez nieprzyjaciela, że z nami jest tylko mała ilość piechoty, gdyż siły główne poszły inną drogą.

Wypadki tej nocy nie dają na siebie długo czekać. Nagle na końcu naszej kolumny słychać strzały karabinowe i wybuchy granatów ręcznych. Okazało się, że patrole nieprzyjaciela, z którym biliśmy się w dzień, napadły teraz na nasz tabor.

Położenie staje się coraz bardziej niewyraźne. Otrzymujemy rozkaz zebrać w bateriach ludzi wolnych od trzymania koni i przejść z nimi na czoło kolumny, aby razem z piechotą otworzyć sobie drogę z lasu. Zabieramy częściowo zwiad i telefonistów, całą obsługę i trochę wolnych ludzi z taboru. Wszystko to odbywa się cicho, odgłosy kroków giną w szeleście padających kropel deszczu. Czas wlecze się wolno. Na chwilę przerwały ciszę nowe wystrzały na końcu kolumny i znowu spokój.

Nie pierwszy raz jesteśmy otoczeni. Dwa dni temu cała nasza dywizja była w podobnej sytuacji, ale skończyło się to jaknajgorzej dla naszych wrogów. Przerwaliśmy wtedy otaczający nas pierścień i daliśmy dobrą odprawę nieprzyjacielowi, zadając mu bolesne straty. Jedna z niemieckich jednostek zmotoryzowanych przestała wtedy istnieć.

Wierzymy i teraz w pomyślne zakończenie całej operacji. Mamy wiarę w naszych dowódców, a i we własne wypróbowane już wielokrotnie siły.

Czas wlecze się okropnie. Tymczasem nasze oddziały grupkami, z nasadzonym bagnętem, podchodzą pod nieprzyjaciela.

Naraz ciszę nocną przerywają głośne okrzyki »hurra!« Cały las rozbrzmiewa teraz krzykiem i wystrzałami. W uszy wwiercają się długie serie karabinów maszynowych. Ta... ta... ta!.. słychać ich jękliwe grzechotanie.

Po chwili jednak znowu wszystko przycicha Pierwszy nasz atak załamał się w ogniu nieprzyjacielskiej broni maszynowej. Jednak z odgłosów dochodzących z boku słyszymy, że inni poszli naprzód. Podrywamy się i my, tym razem wróg nie wytrzymuje natarcia i szybko wycofuje się. Nowy sukces na naszym rachunku. Zresztą czy mogło być inaczej? Kiedy jedną z grup żołnierzy prowadzi do szturmu, jedynie z laską w dłoni, sam kapelan dywizji...

Nadchodzi szary ranek nowego dnia. Gęsta mgła pokrywa ziemię. Piechota, którą wspomagamy, oczyszcza jeszcze teren.

Wyjście z lasu otwarte. Kanonierzy wracają do swego sprzętu, bo już mamy rozkaz dalszego marszu. Po nocnym ataku nie wrócili jednak wszyscy. Brak w naszej baterii: podoficera zwiadowczego, jednego kanoniera z obsługi i dwóch z taboru. Po pewnym czasie czoło baterii wynurza się z lasu. Jest zupełnie jasno, tylko mgła uniemożliwia obserwację. Spotykamy dość dużą gromadę jeńców pod strażą naszych dzielnych strzelców. Dokoła nas jeszcze ciągle trwa strzelanina, ze wszystkich stron słychać świst lecących pocisków.

Maszerujemy teraz przez pobojowisko. Sporo trupów, niektóre z nich przedstawiają przykry widok. Wszędzie pełno porzuconej broni: korzystamy z okazji i zabieramy 2 nieprzyjacielskie karabiny maszynowe oraz kilka skrzynek z amunicją.

Mijamy jakąś wieś i po chwili wjeżdżamy do miasteczka. Tutaj też pełno śladów walki, mosty są uszkodzone, spotykamy kilka lei po ciężkich bombach. Między domami, w ogrodach, złapaliśmy kilkanaście luźnych koni i to w dość dobrej kondycji. Przydadzą się one na uzupełnienie naszych strat i na zapas. Po drodze zabieramy jeszcze jaszcz pełen amunicji, pozostawiony przez jakąś baterię. Z innych jaszczy, które nie nadawały się do marszu, przeładowujemy amunicję do naszych, świecących już prawie pustkami.

Zaledwie jednak wyszliśmy z zabudowań, na horyzoncie ukazały się nieprzyjacielskie samoloty. Na szczęście droga była zadrzewiona, a niedaleko był stary i gęsty las, który dawał nam zupełną osłonę przed lotnikami.

Bateria maszeruje teraz wraz z dowództwem dywizjonu i baterią 6-tą, reszta poszła innymi drogami.

W głębi lasu zatrzymujemy się na zasłużony dłuższy odpoczynek. Bateria rozjeżdża się członami w lesie. Nakarmiliśmy konie i pokrzepiliśmy się sami śniadaniem. Zdążyliśmy także uzupełnić zaprzęgi pozbieranymi porzednio końmi. Wszystkie działa mają teraz w zaprzęgach po 4 pary. Niektóre ciężkie wozy z taboru dostały tuż dodatkową parę koni.

Po dwugodzinnym odpoczynku ruszamy dalej. Dochodzimy do szosy, przy której las się kończy. Naraz słyszymy warkot licznych samolotów. Na sygnał alarmu kryjemy się ze sprzętem pod drzewa. Samoloty przelatują bokiem. Po chwili słyszymy w pobliżu liczne wybuchy bomb. Wysuwam się na skraj lasu i widzę na szosie w odległości około pół km pewną przestrzeń pokrytą warstwą dymu, z którego od czasu do czasu wyskakują ku niebu fontanny ziemi zaś nad tym wszystkim na wysokości około 800 m krążące bombowce niemieckie. Zdawało się, że z takiego piekła mało kto wyjdzie żywym. Odczekaliśmy pewien czas, a gdy już ucichł warkot oddalających się samolotów, ruszyliśmy dalej rozczłonkowani, gdyż osłaniający nas las już się skończył i maszerujemy teraz odkrytą szosą. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że przedmiotem bombardowania była jedna z baterii naszego pułku. Straty jednak na szczęście poniosła minimalne. Zabity został jeden kanonier i 5 koni, poza tym kilka koni odniosło lekkie kontuzje. Kiedy później mijaliśmy tą baterię, nastrój był w niej bardzo dobry; opowiadali nam, że jedna z bomb upadła między dwóch kanonierów leżących w rowie i nie wybuchła.

(Dokończenie na str. 7)

Na szwajcarskim froncie gospodarczym

W WALCE O CHLEB POWSZEDNI

Z chwilą przystąpienia do wojny Włoch, a zwłaszcza od momentu najazdu na Grecję, Szwajcaria została odcięta niemal całkowicie od dotychczasowych źródeł swego importu. Czyli, inaczej mówiąc, nie jest ona w stanie, a właściwie nie ma skąd przywieść otrzymywanych dotąd rok rocznie z zagranicy 50.000 wagonów zboża, 1.500 wagonów jarzyn, 1.000 wagonów różnych owoców itd.

Jeśli chodzi o przedwojenną gospodarkę Szwajcarii, to poszła ona całkowicie po linii eksportu przemysłowego i rolniczego. Szwajcarskie sery, mleko skondensowane i zwierzęta gospodarskie miały światową reputację: od r. 1880 rolnictwo szwajcarskie specjalizowało się coraz bardziej w przemyśle mleczarskim, nie zajmując się prawie zupełnie (przynajmniej do r. 1914-18) uprawą roślin zbożowych i pastewnych, które były mu potrzebne. Wystarczy wskazać, że produkcja szwajcarskiego przemysłu mleczarskiego osiągnęła tuż przed wojną wysokość 29 milionów kwintali (1 kwintal — 100 kg).

Ale ażeby przemysł mleczarski mógł nadal istnieć, trzeba byłoby dostarczyć paszy dla potężnej ilości zwierząt która doszła ostatnio w Szwajcarii do 1.700.000 sztuk bydła rogatego, 3 milionów sztuk trzody chlewnej, 130.000 koni i blisko 4 milionów drobiu. Czyli należałoby, oprócz wymienionych już wyżej produktów rolniczych, sprowadzać rok rocznie około 60.000 wagonów owsa, jęczmienia i wytłoków nasion oleistych, co odpowiadałoby przeciętnie zbiorom otrzymywanym z 300.000 ha, podczas gdy Szwajcaria jeszcze niedawno miała pod uprawą pasz zaledwo 180.000 ha. Stąd — konieczność poważnego zmniejszenia ilości inwentarza żywego: o 500.000 sztuk bydła rogatego i tyleż trzody chlewnej.

Jak wykazują obliczenia, aby otrzymać 1 kg mięsa wieprzowego lub wołowego, należy zużyć, jako pokarmu, 20 kg ziemniaków lub 6 kg jęczmienia. Otóż, spożywając bezpośrednio ziemniaki, jęczmień czy inne płody rolne, zużywane jako pokarm dla bydła, ludność — zdaniem ekspertów gospodarczych — zdoła lepiej zaspokoić swe potrzeby w zakresie wyżywienia, aniżeli mając do dyspozycji ich odpowiednik w mięsie. Stąd wnioski co do konieczności zmniejszenia inwentarza żywego, którego nie ma czym karmić, oraz zwiększenia własnej produkcji rolnej wobec zupełnej niemożliwości sprowadzania płodów rolnych z zagranicy.

Na tym podłożu, biorąc pod uwagę konieczność wyżywienia własnymi siłami przeszło 4 milionów ludzi, powstał ów znany szwajcarski plan Wahlena, który opiera się na dokładnym ustaleniu potrzeb żywnościowych ludności w zestawieniu z możliwościami własnej produkcji. Plan Wahlena, jakkolwiek rozwiązuje częściowo sprawę szwajcarskiej gospodarki narodowej, uniezależniając ją w dużym stopniu od zagranicy, to jednak wymaga ze strony wszystkich mieszkańców olbrzymiego wysiłku w dziedzinie wytwórczości rolnej, poważnych oszczędności w zakresie spożycia oraz intensywnej współpracy całej ludności celem wzmożenia wszelkiego rodzaju kultur rolnych.

Powierzchnia zasiewów, zwiększona już w r. 1940 o 29.000 ha, miała ulec nowemu rozszerzeniu podczas wiosny ubiegłej o 64.000 ha. Nawet przy tym jednak postępie ogólna powierzchnia zasiewów Szwajcarii wyniesie tylko 275.000 ha, podczas gdy dla zaspokojenia najniezbędniejszych tylko potrzeb ludności należałoby oddać pod uprawę 500.000 ha. Jak obliczają specjaliści, trzeba zwiększyć jeszcze powierzchnię zasiewów zboża o 120.000 ha, ziemniaków o 15.000 ha, jarzyn o 3.000 ha itd.

Tak więc rolnictwo szwajcarskie staje wobec wielu trudnych zagadnień, do których m. in. należy sprawa zdobycia potrzebnych rąk roboczych, odpowiedniej ilości maszyn rolniczych i środków pociągowych, a także sprawa kredytu, kapitału i techniki rolniczej. Na mocy wydanych rozporządzeń specjalnych każda osoba, zamieszkująca w Szwajcarii, jest obowiązana wziąć udział w tym wysiłku. Każdy, w miarę potrzeby, może być powołany do pracy w dziedzinie produkcji rolnej. W r. b. dla normalnego przeprowadzenia zbiorów projektowało się zatrudnienie w rolnictwie o 30.000 osób więcej niż w latach zwykłych.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, jak ważnym jest udział każdego internowanego żołnierza polskiego w tej walce Szwajcarii o niezależność gospodarczą. I to zarówno tego, który pracuje bezpośrednio na roli, jak i tego, który — karczując lasy, regulując rzeki czy osuszając podmokłe dotąd obszary — przyczynia się tym samym wydatnie do zwiększenia podstaw dla szerszej produkcji rolniczej Szwajcarii.

***) Materiał zaczerpnięto z wykładu wygłoszonego przez p. H. Chavannes na kursie oświatowym dla internowanych, zorganizowanym w Pfäffikon w dniach 21—28 IV. b. r. przez Y. M. C. A.**

(Dokończenie ze str. 6)

Dzień już się kończy. Słyszymy teraz z różnych kierunków huk dział. Zapada zwolna zmrok. Dokoła łuny pożarów, a niekiedy nawet płomienie. Wiemy dobrze, co to znaczy. Maszerujemy w milczeniu, od godziny panuje niepodzielnie ciemna noc. Zatrzymujemy się dopiero w pobliżu paru domków. W ogrodach owocowych obok roztarasowuje się bateria na biwak. Koni nie rozbieramy z uprzęży, mamy być w gotowości. Po zjedzeniu wieczerzy i nakarmieniu koni, każdy nieomal tam gdzie stał rzucił się na ziemię, by choć trochę pokrzepić się snem. Czuwa tylko służba, wokoło świecą łuny pożarów.

Przed świtem wszyscy są już na nogach. Zaledwie skończyliśmy karmienie koni i zjedliśmy śniadanie, przychodzi rozkaz wymarszu. Maszerujemy teraz z ciągłymi przerwami, spotykamy dużo piechoty własnej i z innych dywizji. Widzimy, jak oddział naszych strzelców prowadzi większą grupę jeńców.

Maszerując tak z przerwami, dochodzimy wreszcie do miasteczka B., wspomnianego na wstępie, gdzie zatrzymaliśmy się na dłuższy odpoczynek.

Praca na biwaku idzie zwykłym, utartym od wielu dni trybem, bateria wie, że za godzinę lub dwie pomaszeruje dalej, że już pewnie wkrótce nawiąże ponownie bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem. Trzeba być na wszystko przygotowanym, a mamy już doświadczenie...

Wyczuwamy, że z »naszą wojną« jest coś niedobrze, duch jednak jest niezrównany, wierzymy ciągle niezłomnie, że karta odwróci się i że jeszcze pójdziemy naprzód.

Nieubłagany los zgotował nam jednak już wkrótce bolesną niespodziankę...

Walka jednak potoczyła się w dalszym ciągu, jak toczy się i dziś, aż do końca.

J. K.



NIEMIECKI SAMOLOT SANITARNY.

Wojna lotnicza, prowadzona w tak wielkim rozmiarze, przyniosła także nowe sposoby ratownicze spod znaku Czerwonego Krzyża. Wchodzi tu w grę z jednej strony niesienie pomocy rannym za pomocą samolotów sanitarnych, z drugiej zaś — ratowanie lotników strąconych na morze.

Już przed tą wojną w wielu wojskach, także i w polskim, istniały specjalne samoloty przeznaczone do szybkiego przewozu ciężko rannych z frontu do odpowiednio wyposażonych a zwykle odległych szpitali. Wiadomo przecież, że nieraz wszystko zależy od szybkiej pomocy lekarskiej. Użycie samolotu ogromnie skraca czas transportu, można więc dzięki niemu uratować niejedno cenne życie ludzkie.

Samoloty sanitarne przydały się nieraz i podczas pokoju, np. w razie nieszczęśliwego wypadku, wymagającego niezwłocznej operacji. Rzecz oczywista, że i w wojnie obecnej sprzęt ten znalazł szerokie zastosowanie, szczególnie na frontach rozległych i pozbawionych dobrych dróg (Rosja, Bałkany, Afryka).

W ten sposób zamiast wleczenia się przez parę dni samochodem czy koleją, ranny żołnierz w ciągu kilku godzin dostaje się z placu boju do szpitala w głębi kraju, gdzie czeka go staranna i skuteczna opieka. Niemcy posługują się w tym celu samolotem Junkersa »Ju-52«. Jest to wielka, 3-silnikowa maszyna, mogąca pomieścić 8 ciężko rannych (leżących) albo 22 lekko rannych; prócz tego musi tam być miejsce dla lekarza i sanitariuszy. Tak więc samolot stał się nie tylko strasznym narzędziem zniszczenia, ale i środkiem złagodzenia cierpień i zmniejszenia ofiar ludzkich.

Jak wiadomo, wojna lotnicza między Niemcami a Anglią toczy się w znacznej części nad morzami. Kiedy przestanie pracować silnik albo zawodzą uszkodzone stery lub skrzydła, wtenczas lotnik — o ile sam mocniej nie oberwał — może się ratować skokiem w próżnię. Dzisiejsze spadochrony działają doskonale, ale nie wystarczają, jeśli spada się na wodę a nie na ziemię i kiedy — zamiast latać — trzeba pływać. Dlatego też wszyscy lotnicy są w tych warunkach wyposażeni w specjalne kamizelki ratownicze albo też w rodzaj szalika, który samoczynnie nadyma się przy zetknięciu z wodą.

Takie pasy czy koła ratunkowe utrzymują człowieka na powierzchni, ale jeśli nie nadejdzie rychła pomoc, to można mimo to zginąć od wzburzonej fali, zimna, głodu czy pragnienia. Dlatego też każdy samolot, przeznaczony do dalszej wyprawy, posiada na pokładzie także czółno gumowe z małym zapasem żywności. Cała trudność leży w tym, że z tej łódki można skorzystać zwykle tylko wtedy, kiedy uda się osiąść samolotem na wodzie; w locie albo nie ma czasu wyrzucić tego sprzętu albo też spadnie on za daleko, by się potem do niego dostać.

Podczas zeszłorocznej ofensywy powietrznej na W. Brytanię, kiedy to nad cieśniną La Manche i morzem Północnym przelatywały chmary po kilkaset samolotów, z których wiele dziesiątków już nie wracało — Niemcy byli szczególnie zainteresowani w niesieniu pomocy swym lotnikom. W tym celu rozmieścili oni na szlaku swych samolotów zaczepnych specjalne »boje ratunkowe«. Są to jakby małe pływające wysepki a raczej dobrze zakotwiczone metalowe tratwy, zaopatrzone w okrągłą wieżę wysokości ok. 2 i pół metra. Ze wszystkich stron wymalowany jest znak czerwonego krzyża. Wnętrze wieży urządzone jest jak izdebka, mogąca pomieścić 4—10 ludzi. Można tam znaleźć nie tylko żywność, bandaże, lekarstwa i inne »artykuły pierwszej potrzeby«, ale i radiostację nadawczą i pistolet rakietowy celem wezwania pomocy. Taka pływająca chatka uratowała niejednego lotnika, zarówno niemieckiego jak i brytyjskiego.

Do wyszukiwania powietrznych rozbitków na morzu wysyłane są samoloty albo łodzie sanitarne, które patrolują rozległe obszary wodne i zbierają zarówno swoich jak i nieprzyjaciół (tych ostatnich oczywiście do niewoli). W ostatnich miesiącach był w Anglii głośny wypadek polskiego sierżanta-pilota, który »wysiadłszy« ze swego samolotu myśliwskiego w nieodpowiednim miejscu, został wyłowiony dopiero coś na trzeci dzień i to tam, gdzie szukano kogoś innego, późniejszego. Miał chłop szczęście!

A. S.

Czy wiesz, że...

...ZSRR-Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — w przede dniu 22 czerwca br., to-wraz z okupowanymi obszarami (częścią Polski, Finlandii i Rumunii oraz Łotwą, Litwą i Estonią) — obszar, zajmujący około 27 milionów kilometrów kwadratowych, liczący przeszło 190 milionów ludności, zamieszkującej w dwóch częściach świata — w Europie i w Azji. Na ogromną tą ilość ludności składa się aż 190 różnych narodowości, wśród których rdzenni Rosjanie stanowią zaledwo 50 procent, czyli połowę wszystkich mieszkanców ZSRR. Na jednym kilometrze kwadratowym zamieszkuje w Rosji przeciętnie 8 ludzi, choć na przykład na Ukrainie gęstość zaludnienia dochodzi do 70 ludzi na km², natomiast na Syberii spada do 1 człowieka. Dla porównania należy sobie uprzytomnić, że, co do obszaru, Rosja jest 2 razy większa od Chin i 40 razy większa od Niemiec (w ich granicach sprzed wojny). Zajmuje ona 1/6 powierzchni całego globu.

...Iran czyli Persja o powierzchni 1.650.000 km² (przeszło 4 razy większy od Polski) liczy około 15 milionów mieszkańców, o wysokiej kulturze, przeważnie rolników, wyznania mahometańskiego. Stolica-Teheran (400.000 mieszkańców). Władcą Persji, czyli szachem, był Reza Chan, który wstąpił na tron w r. 1925, dając początek dynastii Pahlewi. W ub. tygodniu stary szach perski zrezygnował z tronu na rzecz swego syna, który ożeniony jest z córką króla Egiptu. Persja obfituje w wielkie, choć niewyzyskane jeszcze, bogactwa naturalne, jak rudy żelazne, miedź, węgiel, mangan itd. Ropa naftowa-najbardziej wyzyskane dotychczas bogactwo Persji — znajduje się przeważnie w posiadaniu angielsko-irańskich koncesyj naftowych. Pokłady ropy obliczane są na 300 milionów ton, co stanowi przeszło 10% całego zapasu światowego w ropie. Roczne wydobycie ropy w Persji wynosi 10,3 mil. ton (w Polsce — przeszło ½ mil ton).

...w Niemczech tygodniowo na 1 osobę przypada 110 g. masła, 160 g. tłuszczu, 60 g. sera, 500 g. mięsa w zimie i 400 g. w lecie, 225 g. cukru, 150 g. marmelady i 1 jajko. W Hiszpanii racja dzienna chleba wynosi od 80 do 100 g., w Niemczech 300 g., w Belgii — 5-5 kg. miesięcznie. Mięsa w Szwecji przypada 2 kilo, w Holandii 1 kg., w Belgii — 1100 g., w Rumunii — 250 g. na miesiąc na osobę.

(Dokończenie na str. 9)



4 września nastąpiło na Atlantyku starcie niemieckiej łodzi podwodnej z amerykańskim torpedowcem. Prezydent Stanów Zjednoczonych ostrzegł, że ponieważ jest to nie pierwszy wypadek napaści niemieckiej, amerykańska flota wojenna otrzymała rozkaz strzelania do każdego okrętu niemieckiego czy włoskiego, który pojawi się na wodach, objętych amerykańskim systemem obronnym, oraz że flota ta udzieli odtąd ochrony wszystkim transportowcom morskim, idącym do W. Brytanii (a więc i transportowcom angielskim).

Rozważa się po za tym w Waszyngtonie projekt przewożenia sprzętu wojennego dla Anglii na statkach amerykańskich, pod banderą Stanów Zjednoczonych. Gdyby projekt ten miał dojść do skutku, oznaczałoby to ostateczne zerwanie Ameryki z neutralnością. Depesze z Waszyngtonu donoszą zresztą, że formalne zniesienie prawa o neutralności może nastąpić w najbliższych dniach.

Prez. Roosevelt mówiąc o wodach, których obrona należy do St. Zjednoczonych, nie określił dokładniej, o jakie wody, o jakie szlaki morskie chodzi. Po zajęciu Islandii przez wojska amerykańskie należy przypuszczać, że wchodziłby tu w grę m. in. obszar Atlantyku między St. Zjedn. a Islandią, którędy płyną także częściowo angielskie transporty wojenne. Nic nie przeszkadza, pisze prasa włoska, aby Roosevelt uznał w ten sposób za wody amerykańskie również cały Atlantyk i morze Śródziemne.

Ponieważ Stany Zjednoczone chciałyby mieć całe swoje siły do ew. użycia ich przeciw Osi, a Japonia, walcząca ciężko z Chinami, również wolałaby nie wchodzić w zatarg zbrojny z Ameryką, przeto oba te państwa uznały, że możliwe jest porozumienie w spornych sprawach. Rozmowy między Waszyngtonem i Tokio trwają. Może uda się uniknąć wojny na oceanie Spokojnym.

Tymczasem na wschodnim froncie zaczął się już czwarty miesiąc olbrzymich walk, w których dywizje pancerne obu stron topnieją tak szybko, jak śnieg pod działaniem słońca. Na dwóch krańcach linii bojowej Niemcy szturmują Leningrad i Odessę, ale miasta te bronią się ze słynną już dziś zaciekłością rosyjską; w Leningradzie trzyma się milionowa podobno armia, komunikaty donoszą, że w tamtych okolicach padają wciąż wielkie deszcze ze śniegiem — petersburska jesień; pod Odessą oblegające wojska rumuńskie odeszły do drugiej linii po czterotygodniowym, krwawym a bezskutecznym szturmowaniu — miejsce ich zajęły świeże oddziały niemieckie.

Między tymi dwoma miastami toczy się klasyczna wojna ruchoma, w której Niemcy, po kilkutygodniowym okresie przygotowań, zadali Rosjanom poważne ciosy na południu. Po przekroczeniu Dniepru wojska niemieckie szerokim manewrem okrążającym wtargnęły na zaplecze Kijowa i poszły na wschód po Połtawę (w połowie drogi między Dnieprem a Charkowem) — stolica Ukrainy padła po krótkich walkach ulicznych, Rosjanie nie mieli prawdopodobnie czasu zniszczyć miasta. Inna grupa niemiecka przebyła dolny Dniepr i odcięła całkowicie półwysep krymski od reszty kraju. Niemcy stanęli więc u progu basenu donieckiego — najbogatszy obszar przemysłowy Rosji, kopalnie węgla i żelaza z mnóstwem fabryk i hut jest teraz bezpośrednio zagrożony.

Na odcinku północnym przeciw-natarcie rosyjskie rozwija się pomyślnie—przez ruch naprzód w kierunku Smoleńska i Wielkich Łuków marsz. Timoszenko chce odciążyć Leningrad.

Pierwsza pomoc dla Rosji od Anglików przyszła w postaci kilkuset samolotów, które pełnią już służbę bojową.

Według nieoficjalnych doniesień z Berlina kampania zimowa w Rosji nie wymagająca jakoby tak wielkich sił, jak obecnie, pozwoli na wycofanie pewnej ilości wojsk i użycie ich gdzieindziej. Kierunek ew. nowego uderzenia niemieckiego można przewidywać z tego, co dzieje się teraz w Bułgarii. Przybyli tam w ciągu ostatnich paru tygodni naczelni dowódcy armii i floty

(Dokończenie na str. 10)

(Dokończenie ze str. 8)

...jeszcze w sierpniu 1936 r. Niemcy liczyły okrągło 1 milion bezrobotnych. Obecnie, jak podaje szwajcarskie „Weltwoche", w Niemczech pracuje około 2 miliony robotników z zagranicy (w tym 873.000 Polaków) oraz 1,3 mil. jeńców. Przemysł niemiecki zatrudnia 670.000 cudzoziemców, wśród których znaduje się m. in. 218.000 robotników z Danii i z innych zajętych terenów na zachodzie, 70.000 z Włoch i 46.000 ze Słowacji. Przemysł budowlany i kolejowy liczy 380.000 robotników zagranicznych, metalowy — 90.000, górnictwo — 65.000, przemysł drogowy i ziemny — 29.000. Reszta robotników zagranicznych, wsród których znajduje się 25.000 kobiet, rozmieszczona jest w gospodarce rolnej. Z ogólnej ilości około 1,5 mil. jeńców, 100.000 zatrudnionych zostało w pracach o charakterze wojskowym. Na ogół liczba robotników w Rzeszy wynosi obecnie 22.670.000.

...z końcem 1939 r. marynarka handlowa USA wyrażała się liczbą 2.958 statków o łącznym tonażu 11.490.177 ton, odpowiadającym 16,8% tonażu światowego. W tym samym czasie Anglia posiadała 6.722 statki o tonażu 17.891.134 ton. Celem porównania należy nadmienić, że trzecia z kolei co do wielkości marynarka handlowa świata, mianowicie japońska, liczyła w tym okresie 5.630.000 ton. Budowa nowych statków w Ameryce Płn. postępuje szybko naprzód. W końcu r. 1939 tonaż amerykańskiej floty handlowej wzrósł o 300.000 ton, w r. 1940 o 500.000, w r. bieżącym wzrośnie o jeden milion ton. Należy przypomnieć, że pod koniec wojny poprzedniej stocznie amerykańskie budowały rekordową ilość statków o łącznym tonażu 3 milionów ton rocznie.

...król grecki Jerzy II jest siódmym monarchą, który — w wojnie obecnej — wolał zrezygnować na razie z tronu i opuścić swój kraj dla prowadzenia dalszej walki z najeźdźcą. Przed królem Jerzym udali się na emigrację: król albański Zogu (przebywa w Anglii), norweski Haakon (w Anglii), holenderska królowa Wilhelmina (w USA), luksemburska księżniczka Charlotte (w Kanadzie), jugosłowiański Piotr (w Anglii) oraz rumuński Karol II (na Kubie). Pozostali w krajach zajętych: duński Chrystian, belgijski Leopold i bułgarski Borys. Pozbawiony przed 5-ciu laty tronu negus abisyński Haile Selassie, powrócił obecnie do swego państwa i sprawuje po dawnemu władzę królewską.

ŚWIAT W PŁOMIENIACH (Dokończenie ze str. 9)

niemieckiej oraz wielu wyższych oficerów; w całym kraju trwają gorączkowe prace przy naprawie dróg i mostów. Na protest Rosji Bułgaria odpowiedziała, że przygotowania te mają charakter obronny.

W okupowanej Europie niepokoje trwają ze zmiennym natężeniem.

W Norwegii, po burzliwych zajściach na tle strajków robotniczych i rozstrzelaniu paru przywódców związków zawodowych, ogłoszono stan oblężenia w Oslo (stolica) i innych okręgach oraz dokonano licznych aresztowań wśród inteligencji i robotników norweskich. Wiele osób zbiegło do Szwecji. Wypadki te pokazały m. in., że rząd Quislinga, rząd współpracy z Berlinem nie cieszy się poparciem opinii kraju.

Mimo ostrzeżeń władz okupacyjnych we Francji zamachy przeciwko przedstawicielom armii i władz niemieckich oraz zwolennikom współpracy z Rzeszą nie ustały, wobec tego zaczęto rozstrzeliwać zakładników francuskich. Sprawcy zamachów i sabotaży uchodzą przeważnie bezkarnie, wiadomo jednak, że nie są to wyłącznie komuniści.

W Grecji skazano na śmierć szereg osób za sabotaże, pomaganie do ucieczki Anglikom (którzy kryją się tam od czasów wojny) i za nielegalne posiadanie broni. W Salonikach zniszczono dwa statki włoskie, aresztowanych zostało 100 osób.

Na nastroje w Grecji wpływa ujemnie fakt, że na skutek okupacji i oderwania najżyźniejszych prowincji po przegranej wojnie — sroży się głód i choroby.

Jugosławia jest wciąż terenem krwawych starć Serbów z Chorwatami i oddziałami okupacyjnymi. Dobrze uzbrojone grupy serbskie działają pod osłoną gór i lasów.

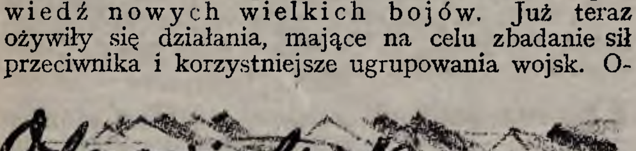
W Zagrzebiu, największym mieście Chorwacji, trwają zamachy bombowe przeciwko oddziałom milicyjnym, które są pod rozkazami Niemców.

Wojska angielskie zajęły archipelag (grupę wysp) Szpicbergen, położony na morzu Lodowatym ok. 700 km. na północ od Norwegii. Na wyspach tych są ogromne pokłady węgla i to miało być jednym z celów obsadzenia Szpicbergenu. Po za tym archipelag może mieć duże znaczenie strategiczne w komunikacji z Rosją drogą przez morza północne.

W Afryce Północnej, gdzie na granicy Egiptu czuwają na przeciw siebie armie Aliantów i Osi — kończąca się pora upałów niesie zapowiedź nowych wielkich bojów. Już teraz ożywiły się działania, mające na celu zbadanie sił przeciwnika i korzystniejsze ugrupowania wojsk. Ostatnie miesiące obie strony wyzyskały na koncentracje wszystkich możliwych sił. Armie Sprzymierzone posiadają obecnie na Bliskim Wschodzie po nad 700.000 ludzi. Wchodzą tu, oprócz jednostek brytyjskich i polskich, także siły francuskie gen. de Gaulle, które ogółem w Afryce i Syrii wynoszą: 100.000 żołnierzy, 1000 samolotów, 30 okrętów wojennych i ok. 1/3 przedwojennej francuskiej floty handlowej. O liczebności korpusu włosko-niemieckiego nic nie wiadomo, ale na pewno uległ on również poważnemu wzmocnieniu mimo żywej akcji lotnictwa brytyjskiego na morzu Śródziemnym, które zadaje dotkliwe straty morskim transportom Osi z Włoch do Afryki.

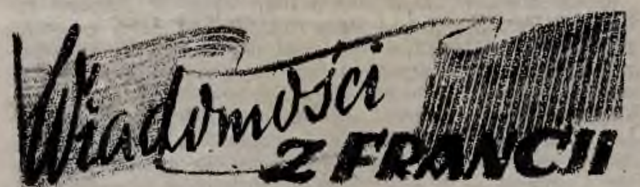
Okupacja Iranu przez wojska angielsko-rosyjskie została rozszerzona i objęła także stolicę kraju Teheran, na skutek dwuznacznej postawy rządu perskiego, który nie dość lojalnie wykonywał warunki zawieszenia działań wojennych. Szach abdykował na rzecz swego syna, młodego Mohammeda Reza Pahlewi, poczem zbiegł z kraju. Nowy rząd, powołany przez młodego szacha, oświadczył gotowość całkowitej współpracy z W. Brytanią i Rosją.

Jak donoszą z Turcji gen. Wavell, dowódca brytyjskich sił zbrojnych ua Wschodzie, ściąga jakoby wojska dla ew. obrony Kaukazu, który może być przedmiotem ataku niemieckiego. Wydaje się, że Kaukaz, jedyny pomost lądowy między Anglią i Rosją, będzie celem wyścigu jaki rozpoczyna się między wojskami brytyjskimi i niemieckimi.



MSK, plut. *Z wierszy nie skorzystamy. Trzeba wyrażac swoje uczucia — nawet w wierszu — możliwie najprościej. Nie dobierać specjalnych pompatycznych słów, nie wyszukiwać nadzwyczajnych rymów. Cóż to bowiem za „czcionki płowe“ które rymują się u Pana z „życie inne, nowe“? Może spróbować prozą?*

Sfinx, A., L. M., Stefan Menczak, K. J. *— nadesłany materiał wykorzystamy.*



— W związku z komunistycznymi demonstracjami w Paryżu niemieckie władze okupacyjne przeprowadziły w 11 okręgu wielką obławę na Żydów, którym się zarzuca współdziałanie z komunistami. Cały okręg został o świcie szczelnie otoczony i zrewidowany. 6.000 Żydów w wieku od 18 do 50 lat zostało aresztowanych i wysłanych do obozu pracy przymusowej.

Stosunek niemieckich władz okupacyjnych wobec komunistów tłumaczy się przede wszystkim tym, że do niedawna partia komunistyczna była jedyną we Francji organizacją, czynnie walczącą z okupantami.

— 23. VIII naczelny dowódca niemieckich oddziałów okupacyjnych we Francji, gen. v. Schaumburg, wydał rozkaz, że, w związku z zamachem na oficera niemieckiego, popełnionym 21. VIII w Paryżu, poczynając od dnia obwieszczenia wszyscy aresztowani przez władze niemieckie Francuzi będą traktowani jako zakładnicy. W razie nowego zamachu będzie rozstrzelana odpowiednia do wagi przestępstw ilość zakładników.

— Położenie żywnościowe Francji stale się pogarsza. »Petite Gironde« z Bordeaux podaje, ile obecnie otrzymuje się we Francji nieobsadzonej żywności tygodniowo, dodając w nawiasach ilość, zużywaną w czasach normalnych.



— Z listu, pisanego z Warszawy w połowie czerwca, dowiadujemy się, że kilo chleba poza kartkami kosztowało tam 19 zł, kilo cukru około 50 zł. W innym liście, datowanym 3. VII 41, czytamy m. in.:

»Ruch w Warszawie normalny. Tramwaje kursują i mamy aż 12 czy 14 taksówek. Dryndy (dorożki) konne są w pełnym rozkwicie, tylko konie, te konie — serce płacze na ich widok! Mamy i innego rodzaju pojazdy, a mianowicie — trójkołowe wózki rowerowe, zwane tu mylnie »rykszami«. Litość bierze patrzeć na tych białych kulisów; nędzne i wygłodniałe chłopaczyny ciągną z wysiłkiem te ciężkie woziska. Nie miałbym sumienia korzystać z ich usług, choć to jest przecież sposób zarobkowania«.

— W Londynie powstała nowa spółka wydawnicza pod nazwą »Towarzystwo Przyjaciół Książki Polskiej«. Jako pierwsza wydana została książka Kisielewskiego p. t. »Ziemia gromadzi prochy«, ciesząca się wielkim powodzeniem przed wojną.

— Pod Pabianicami odbyło się powitanie 2.000 niemieckich kolonistów z Bessarabii, którzy mają być obecnie osiedleni na ziemiach polskich pod Łodzią.

— Znany z czasów legionowych gen. Bolesław Roja zmarł w kraju.

— W Warszawie zmarł Zygmunt Łazarski, wydawca bibliofil, którego wydawnictwa stanowiły chlubę polskiej sztuki graficznej. Druki jego zdobywały wyróżnienia na międzynarodowych wystawach.

— Zgon Paderewskiego oraz zawarcie porozumienia polsko-sowieckiego wywołały fale artykułów i wzmianek w prasie światowej na tematy polskie, przy czym nieostatnie miejsce zajmuje tu prasa szwajcarska. M. in. „Berner Tagblatt" z dn. 23. 7. zamieścił artykuł p. t. „Przyszły los Polski". Czytamy tam m. in. ... " Po wyjeździe z Francji w czerwcu 1940 r., urzęduje w Anglii prezydent państwa — Raczkiewicz — z rządem pod przewodnictwem gen. Sikorskiego, obejmującym przedstawicieli wszystkich partyj politycznych. Prócz tego istnieje swego rodzaju parlament, Rada Narodowa (której honorowym przewodniczącym był nie dawno zmarły Paderewski), podstawy administracji, uniwersytet, szkoły, prawidłowe sądownictwo i przede wszystkim siła zbrojna, istniejąca bynajmniej nie symbolicznie w powietrzu, na morzu i lądzie. Z milionów Polaków z brytyjskiego imperium i północnej Ameryki czerpią te siły zbrojne obfity materiał ludzki.

(Dokończenie na str. 12)

Chleba się przydziela na kartki 8.6 kg (15.6 kg), mięsa — 1 kg (3.6 kg), ziemniaków 1 kg (10 kg), cukru 500 gr (2 kg), tłuszczu — 530 gr (1 kg), sera — 360 gr (510 gr), kawy 60 gr (400 gr), mleka 7 litrów (9.5 ltr). Należy zaznaczyć, że racje mięsa i mleka pismo określa, jako »teoretyczne«, gdyż otrzymanie tych produktów żywnościowych zależne jest całkowicie od ich podaży na rynku.

— Na mocy dekretu rządowego senatorzy i posłowie francuscy, poczynając od końca sierpnia, przestaną pobierać swe przysługujące im z tego tytułu uposażenia. Zarzuca się im m. in., że porozumiewając się między sobą prowadzą w swych okręgach wyborczych kampanię przeciwko rządowi w Vichy. Pewna liczba posłów i senatorów postawiona została pod dozór policyjny.

— Jako środek do walki z opozycją uznał rząd w Vichy osobiste zaprzysiężenie wszystkich urzędników marszałkowi Petain. 19. VIII marszałek zapoczątkował odbieranie przysięgi od członków Rady Państwowej w Royat.

— Na mocy porozumienia między rządami szwajcarskim a francuskim, Szwajcaria przyjęła około 1000 chorych na płuca b. żołnierzy francuskich, którzy zostaną rozmieszczeni w okolicach Leysin. Przeważnie chodzi tu o żołnierzy, którzy w walkach 1940 r. dostali się do niewoli niemieckiej i wskutek swej choroby zostali odesłani do Francji. Wyleczeni żołnierze zostaną zastąpieni przez nowy transport, tak by ogólna ich liczba utrzymała się w Szwajcarii na 1 tysiącu ludzi.

— Na rachunek utrzymania internowanego 45 korpusu wypłaciła Francja dotychczas Szwajcarii 10 milionów fr. szwajcarskich.

— Admirał Bard, prefekt policji paryskiej, wyznaczył 1 milion fr. franc. nagrody za wiadomości o sprawcach sabotażu, będącego przyczyną katastrof kolejowych w okolicy Paryża.

— Wspomniane już akty sabotażu na najważniejszych liniach kolejowych we Francji, służących do transportu niemieckich oddziałów okupacyjnych oraz zaopatrzenia, były spowodowane głównie przez rozkręcanie szyn oraz zakładanie min pod zwrotnice.

— Do stanu 16.000 francuskiej policji w Paryżu przydzielono obecnie do pomocy około 20.000 niemieckich żołnierzy. Demonstracje uliczne w Paryżu były nader częste, zwłaszcza we wschodniej i południowej jego części.

Ciężkie wykroczenia wydarzyły się zwłaszcza w pobliżu dworców St. Lazare i St. Denis. Zabroniono zgromadzeń publicznych, co pociągnęło za sobą niezwykłe nasilenie akcji ulotkowej, przybierającej na sile z dnia na dzień. Policja zwalcza ją czy to za pomocą niszczenia potajemnych drukarń, czy też przy pomocy wielkich kar pieniężnych i pozbawiania wolności.

— Specjalna komisja przy Radzie Narodowej zajmuje się podziałem Francji na prowincje. Utworzone po Wielkiej Rewolucji departamenty zostaną zachowane, lecz parę ich lub kilka składać się będzie na prowincję, która ma być ośrodkiem uzgodnienia wszelkich poczynań, zmierzających do wzmocnienia autorytetu państwa, przeprowadzenia i przyśpieszenia zamierzonych przez władzę centralną zarządzeń oraz odnowienia życia prowincji w każdej dziedzinie. Na czele prowincji stać będzie gubernator, osobistość, która ma wcielać autorytet państwa. On ma raczej rządzić jak zarządzać. Do pomocy mieć będzie niewielu tylko lecz wysoce wykwalifikowanych współpracowników. Stworzenie prowincyj nie może obciążyć państwa nowymi wydatkami.

(Dokończenie na str. 12)

NASZE SPRAWY (Dokończ. ze str. 11)

Polskie władze na podstawie specjalnej uchwały parlamentu angielskiego korzystają z eksterytorialności i wykonywania władzy nad obywatelami polskimi, Polska wyraźnie uznana została przez prez. Roosvelta za jedno z państw, które należy wesprzeć, a które jest faktycznie sprzymierzone ze Stanami Zjednoczonymi. Odpowiednio do tego utrzymuje rząd polski przedstawicieli dyplomatycznych we wszystkich sprzymierzonych z Wielką Brytanią państwach oraz przy ważniejszych neutralnych oraz nieprowadzących wojny. Zarówno w Ankarze jak i w Madrycie nadal przebywają poselstwa polskie, a było to stale zwiastunem wstąpienia do wojny po stronie niemieckiej, kiedy musieli odjeżdżać przedstawiciele Sikorskiego, jak w Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech oraz ostatnio w Finlandii“.

— Dekretem z dnia 12. 8. 1941 r. władze rosyjskie uwolniły wszystkich znajdujących się na obszarze Sowietów polskich jeńców i więźniów politycznych.

— „Nat. Zeitung“ z 1. 8. w artykule p. t, „Das polnisch-russische Abkommen“ pisze m. in.: Postanowione utworzenie polskich oddziałów na terenie rosyjskim będzie miało znaczenie wojskowe o tyle, jak dalece i jak rychło będzie można je uzbroić. Także stan zdrowotny oddziałów, w znacznej mierze składających się z jeńców wziętych we wrześniu 1939 r. oraz uchodźców zagarniętych następnie w państwach bałtyckich, będzie wpływał na ich wartość bojową. Wiadomości zaczerpnięte z listów prywatnych o wyżywieniu i odzieży tych opuszczonych dotychczas przez cały świat nieszczęśliwców, zwłaszcza w okolicach Moskwy, nie brzmią zbyt wesoło. Zależy teraz od samych Rosjan, ażeby, przez należyte traktowanie tych ludzi, uczynić ich sposobnymi do walki.

— „Die Tat“ z 12. 8. donosi, że 10. 8. odbyło się w Moskwie zebranie, w którym wzięli udział przedstawiciele narodów słowiańskich: Polaków, Czechów, Serbów, Kroatów, Słoweńców, Macedończyków i Czarnogórców. Znany powieściopisarz sowiecki Aleksy Tołstoj wezwał wszystkich Słowian do współdziałania. Co do Rosji oświadczył: My nie żądamy ani panowania ani kierowniczej roli nad innymi narodami i odrzucamy stanowczo panslawizm (ruch dążący do zjednoczenia wszystkich Słowian pod przewodnictwem rosyjskim) jako dążność reakcyjną. Polak — gen. Januszajtis — nawiązując do porozumienia polsko-sowieckiego, oświadczył: „Jest naszym obowiązkiem porozumienie nasze natychmiast wprowadzić w czyn i walczyć“.

— W obecności przedstawicieli armii niemieckiej i węgierskiej generalny gubernator krakowski Dr. Franck przejął od niemieckich władz wojskowych zarząd nad niedawno przyłączonymi do t. zw. gubernatorstwa województwami południowo-wschodnimi. Obszar ten przyłączony został jako „District Galizien“. Chwilowo obowązuje jeszcze na obszarze tym poza marką niemiecką rubel rosyjski. Galicja tworzy również na razie zamknięty obszar dewizowy.

— Pogrzeb Paderewskiego, »Wielkiego Hetmana Wychodźtwa«, jak Go nazywa polska prasa w Ameryce, odbył się w Waszyngtonie 4 lipca br. Wymownym wyrazem uczczenia zasług Wielkiego Zmarłego przez prezydenta Roosevelta byio polecenie tymczasowego pogrzebania Paderewskiego na amerykańskim cmentarzu narodowym w Arlington, Jest to wielki honor i niezwykłe wyróżnienie, które spotkało dotychczas tylko jednego cudzoziemca, ambasadora brytyjskiego, markiza Lothiana, w osobie którego Ameryka uczciła naród angielski i jego dzielną postawę w wojnie. Zwyczaj amerykański zabrania bowiem chowania na cmentarzu w Arlington kogokolwiek innego oprócz Amerykanów, którzy odznaczyli się niezwykłymi czynami.

— Zmarł w niewoli niemieckiej gen. bryg. Franciszek Kleeberg. Ś. p. gen. Kleeberg urodził się w r. 1888 w Tarnopolu. W czasie wojny światowej był oficerem łącznikowym przy Komendzie Legionów Polskich. W odrodzonej Polsce zajmował różne stanowiska. W pierwszych dniach września 1939 r. gen. Kleeberg zorganizował z ośrodków zapasowych IX Korpusu, KOP'u oraz Flotylli Pińskiej samodzielną grupę operacyjną pod nazwą »Grupa Polesie«. W skład jej weszły dwie dywizje piechoty, dwie brygady kawalerii oraz wojska i służby pomocnicze. Świetnie dowodząc tą grupą gen. Kleeberg odrzucił w krwawych bojach Niemców na zachód, sforsował przejście przez Bug pod Włodawą i stoczył ostatnią regularną bitwę kampanii polskiej w dniu 5. X. 1939 pod Kockiem. Z powodu braku amunicji i zaopatrzenia, naciskany od tyłu przez bolszewików, zmuszony został do złożenia broni.

— Zmarł w Sztokholmie, przeżywszy lat 67, znany działacz Stronnictwa Ludowego, Stanisław Thugutt. Był on ministrem spraw wewnętrznych w pierwszym rządzie ludowym (t. zw. lubelskim) oraz ministrem bez teki w rządzie Władysława Grabskiego w latach 1924/25.

WIEŚCI Z FRANCJI (Dok. ze str. 11)

— W dziedzinie przemysłu skórzanego we Francji stosunki zaostrzyły się niezmiernie. Przemysł ten zdał egzamin w czasie wojny 1939—1940 r., czemu przypisać należy dobre na ogół zaopatrzenie wojska francuskiego w skórzane oporządzenie. Po zawieszeniu broni niemieckie władze wojskowe zajęły wszystkie francuskie zapasy skóry, obarczajac przemysł wykonaniem zamówień dla wojska niemieckiego. Także wszystkie garbarnie francuskie pracują dla władz okupacyjnych. Obecnie 90% przemysłu skórzanego pracuje na rzecz Niemiec, a tylko 10% na potrzeby francuskiej ludności cywilnej. Francuskie wytwórnie obuwia dostarczają Niemcom setki tysięcy par obuwia, także cywilnego.

— Pierwszy kontyngens francuskich ochotników dla zwalczania bolszewizmu udaje się do Poznania, gdzie ochotnicy ci będą uzbrojeni i umundurowani przez Niemcy. Ochotnicy mają nosić niemieckie hełmy z odznaką w niemieckich barwach narodowych oraz opaskę na ramieniu z napisem »Frankreich«. Ochotnicy mają być dowodzeni przez francuskich oficerów i obowiązywać ma ich regulamin francuski.

Ów legion francuski ma się składać z oddziałów artylerii, zwiadowców, sanitarnych, przeciwczołgowych, kawalerii i zaopatrzenia.

— 28, VIII w Wersalu podczas przeglądu francuskiego legionu, dokonano zamachu rewolwerowego na gorących zwolenników współpracy Francji z Niemcami Pierre Laval'a i Marcel Déat. Sprawca zamachu, młody Paul Colette, ujęty na miejscu zamachu, należy do organizacji narodowej.

Rany, odniesione przez Lavala i Déat'a były ciężkie, lecz nie zagrażają ich życiu.



NASZA UCZELNIA

Skoro rozkazem z 28. X. 1940 r., wydanym przez Komisariat Internowania, zostały stworzone obozy uniwersyteckie, dla studentów prawa i filozofii początkowo wyznaczono obóz w Grangeneuve (w odległości 6 km od Fryburga, umieszczony w Rolniczej Szkole Kantonalnej) przeniesiony 7 maja br. do wsi Givisier, do gmachu t. zw. „La Chassotte" w odległości 15 minut od Biblioteki Uniwersyteckiej we Fryburgu.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego odbyło się 3 listopada 1940 r. Od początku przy organizacji nauki nasunęły się różne trudności. Część studentów znała tylko język niemiecki' inni tylko francuski. Wykłady profesorów należało tak zestawić, aby mogły z nich korzystać obie grupy. Pogodzić trzeba było fryburską i polską ordynację studiów prawniczych oraz zorganizować naukę na Wydziale Humanistycznym.

Aby cała młodzież mogła korzystać z wykładów fryburskich, zostały zarządzone następujące zarządzenia:

Każdemu z profesorów przydzielono jako asystenta magistra prawa, dobrze znającego język wykładowy i zamierzającego specjalizować się w wykładanym przedmiocie. Rzeczą każdego asystenta jest dokładnie zapisywać wykład profesora, aby potem, w czasie obowiązkowych ćwiczeń (conajmniej 2 godz. w tygodniu), powtarzać ten wykład w języku polskim, wyjaśniać wątpliwości i przepytywać z materiału wygłoszonego przez profesora. Co pewien czas asystenci przeprowadzają kollokwia ze studentami, w zasadzie w języku, w którym student ma składać egzamin. Z chwilą, gdy okazało się, że nie można liczyć na otrzymanie podręczników do nauki, asystenci otrzymali zadanie opracowania skryptów wykładów w języku, w którym studenci będą zdawać egzaminy,zaś z trudniejszych przedmiotów także w języku polskim. Dla przyspieszenia opanowania języków wprowadzono kursy francuskiego, niemieckiego i angielskiego.

Studenci wydziału prawa składają się ze studentów właściwych oraz z magistrów prawa, którzy pragnęli w obozie przygotować prace doktorskie. Wprowadzony program wykładów jest kombinacją polskiego i fryburskiego programu studiów prawniczych.

Praca w obozie ułatwiona jest bliskością biblioteki kantonalnej i łatwym do niej dostępem; ponadto obóz posiada własną bibliotekę, liczącą blisko 2000 tomów, na którą złożyły się dublety biblioteki kantonalnej, książki użyczone przez prof. Castella i wyszukane przez dr. Rüegg'a, przesłane przez Bureau d'aide aux prisonniers, Fonds Européen, Pax Romana, British Women's Wartim Work, Poselstwo R. P., profesorów fryburskich i inne osoby oraz firmy.

Sporo trudności nasuwało zorganizowanie wydziału humanistycznego, a to zarówno z powodu małej ilości studentów jak i doktorantów oraz z powodu rozbieżności ich zainteresowań. Kierownictwo tego wydziału zatrzymał w swym ręku dyrektor obozu i delegat uniwersytetu fryburskiego prof. Edward Cros.

Do czasu pobytu obozu w Grangeneuve odbywały się regularnie wykłady prof. Crosa i prof. Bady, ponadto miały miejsce odczyty profesorów fryburskich wspólnie dla obozu i teologów-Francuzów, internowanych w Hauterive (prof. Girardin i Chevalier). Z chwilą przeniesienia obozu do „La Chassotte", wykładali stale prof. Cros, Bady, Pobé, Schmidt, Chevalier, De Munnynck oraz wykładowcy polscy.

Sądzić należy, że stworzony w tak niezwykłych warunkach obóz uniwersytecki uzyskał odpowiednią organizację nauczania, skoro w ciągu letnich terminów egzaminacyjnych studenci obu wydziałów zdali na ogół bardzo poprawnie egzaminy i kollokwia, przewidziane w programie.

(A.)

PIERWSZY DYPLOM

W dniach 27 i 28 lipca b. r. Obóz Uniwersytecki internowanych we Fryburgu przeżywał uroczystość o dużym znaczeniu dla ogółu żołnierzy polskich, przebywających w Szwajcarii.

Pierwszy Polak ukończył studia, jako słuchacz uniwersytetu polowego, dając tym dowód, że studia internowanych są poważnym przedsięwzięciem, godnym wysiłków położonych przez dowództwo Dywizji i przez władze internowania. „Dyplom" ten wypadł jak symbol: wyszedł z ław uniwersyteckich nie prawnik, nie inżynier ani humanista, ale kapłan. Jest nim Ks. **Czartoryski,** student teologii przed wybuchem wojny, żołnierz kompanii szturmowej 6 pułku strzelców w okresie kampanii francuskiej, wreszcie student-internowany w obozie fryburskim.

Święcenia kapłańskie uzyskał w dniu 27 lipca z rąk J. E. ks. biskupa Besson, a nazajutrz odprawił swą pierwszą Mszę Św. Uroczystość ta odbyła się w niewielkiej kaplicy w La Chassotte pod Fryburgiem. Prócz internowanych - słuchaczów uniwersytetu zebrała się garstka przyjaciół i znajomych nowego kapłana, śpiewał chór żołnierzy-studentów pod kierownictwem st. strz. Estreichera.

W południe, w dużym audytorium obozu uniwersyteckiego, odbył się obiad żołnierski. Przy wspólnym stole zasiadł Prymicjant z tymi wszystkimi, dla których jego Prymicje były naprawdę świętem. Obecni byli: przedstawiciel poselstwa R. P. p. Bronarski, przedstawiciel d-ctwa internowania kpt. Mopp, Ks. mjr. Swiecicki i **Ks.** kpt. Bemke, przedstawiciele D-cy Dywizji, reprezentant t-wa „Pro Polonia" z Fryburga p. De Weck, komendanci obozu uniwersyteckiego, kierownicy studium teologicznego internowanych z Ojcami Chevalier i Rzewuskim na czele, kierownictwo studiów prawniczych i humanistycznych oraz liczni studenci.

W przemówieniach, wygłoszonych przez przedstawiciela władz internowania, przez Ojca Chevalier, Delegata „Pro Polonia", polskiego komendanta obozu p. mjr. Tuchołkę oraz przez por. Hürlimanna, szwajcarskiego komendanta obozu, brzmiał ton pochwały dla pilności Ks. Czartoryskiego, życzenia szczęścia w jego pracy i nadzieja, że, po latach tułaczki, przyjdzie Dzień, o który rankiem tego dnia prosił Boga dla siebie i swych rodaków!—„Zmieniłeś, Prymicjancie nasz — mówił jeden z mówców — szary mundur żołnierski na czarny mundur Armii Chrystusa. Nie przestałeś być żołnierzem, przeniosłeś tylko teren boju na pole trudniejsze, na pole, na którym nie bagnet, lecz duch rozstrzyga. Nie przestałeś być polskim żołnierzem, bo Krzyż, któremu ślubowałeś, jest w historii Twego Narodu związany nierozłącznie ze sztandarem wojskowym."—

Uroczystość pozostawiła na wszystkich obecnych mocne wrażenie.

(S.Ł.)

POSZUKIWANIA

POSZUKUJĄ:

por. **Kоćwin Mieczysław** (Henniez, Kt. Vaud) pch. **Wolframa Bolesława Smolarczyka** i ppor. **Nawojskiego** b. adjut. kmdta polsk. obozu w Nagykanizsa.

Ogórek Jan (Amlikon, Kt. Thurgau) **Franciszka Wujcika** syna Józefa z 1 Dyw.

ppor. **Kulesza Zdzisław** (Wald, Kt. Zürich): **Michała Łaszewskiego**

plut. **Bielko Józef** (Interniertenlager Gudo, Kt. Tessin, Szwajcaria): **Stanisława Łohazy**, przebywającego ostatnio w Cöetquidan, Dep. Morbichan, Francja. Ktokolwiek wiedziałby o miejscu jego pobytu, proszony jest o przesłanie wiadomości pod wyżej wskazanym adresem.

Zaręba Wiktoria (St. Philippe, Gironde, France): swego męża, o którym nie ma wiadomości od 11 czerwca 1940 r.

Michowicz Władysław (Büren a/A., Int. Lager): por. **Wolskiego Stanisława**, plut. **Koniec Michała.**

Procyk Stanisław i towarzysze (Piano di Peccia (près Locarno) Tessin: **Dobiję Stanisława** z Krakowa, **Zawadowskiego Mieczysława** ze Śniatyna, kpt. **Lurskiego** z Sanoka, kpr. **Osiaka Bronisława** i **Czternastka.**

pdch. **Wróblewski Lech** (Hôpital Compl. Purpan, Pav. Medicine Nord, Salle Villerum. Toulouse, Hte. Gar, France): oficerów z podchorążówki w Coëtquidan (3 Komp. K. M.) lub oficerów z 2. K. M. 5 pp. dla zaświadczenia stopnia.

Gołąb Adam (Münchenbuchsee, Bern): **Kormesa Henryka** z PAC'u.

MATURA W OBOZIE LICEALNYM W WETZIKON

Piękną kartę w historii internowania II Dywizji S. P. w Szwajcarii stanowić będą egzamina maturalne, przeprowadzone w obozie licealnym w Wetzikonie (kanton Zürich). Matury te, posiadające pełne prawa egzaminów dojrzałości, składanych w normalnych warunkach w Kraju, odbyły się 1 - 6 września przed wyłonioną z ciała profesorskiego Komisją, w obecności kilku rzeczoznawców. Przed Komisją stanęło 47 kandydatów, podzielonych na trzy grupy, odpowiadające trzem sekcjom: humanistycznego, przyrodniczego i matematyczno-fizycznego typu, objętym programami Liceum. Dwóm pierwszym przewodniczył dyrektor Dr. W. Drobny, trzeciej dyrektor Dr. J. Łopuski. Przed dopuszczeniem do egzaminu ustnego kandydaci odbyli egzamin piśmienny w miesiącu sierpniu.

Egzamin dowiódł, że kandydaci nie zmarnowali czasu przymusowego pobytu w Szwajcarii. Odpowiedzi wykazały przeważnie gruntowne opanowanie przedmiotów, dokładne wniknięcie w rozległy materiał naukowy, dobre przygotowanie do studiów wyższych. Z 47 abiturientów tylko 4 nie zdało matury. Ogólny poziom egzaminu nie ustępował w niczym wymaganemu w normalnych warunkach poziomowi naukowemu, raczej go przewyższał. Maturzyści, którzy otrzymują świadectwa wetzikońskie, mogą być z nich dumni. Dokumenty te nie tylko będą miały wartość świadectw krajowych, ale stanowić będą ważny dowód zrozumienia powagi chwili i pracowitości w momencie dla Polski historycznym. Zauważmy bowiem, że był to jeden z nielicznych polskich egzaminów dojrzałości w tych latach wojny na całej kuli ziemskiej. Dzielna młodzież wetzikonska zrozumiała, że nie może przynieść ujmy tej historycznej maturze i pilnością swoją, która znalazła wyraz w bardzo dobrych wynikach egzaminów, postarała się, aby data ta pozostała prawdziwie chwalebną w dziejach II Dywizji.

Piękne te rezultaty są niemniej zasługą Panów Dyrektorów i Profesorów szkoły, których niestrudzonym zabiegom, mądrej pedagogicznej pracy, głębokiemu poczuciu obywatelskiemu zawdzięczamy postawienie Liceum na tym wysokim poziomie, na jakim w przeciągu kilku miesięcy stanęło, umożliwiając przeprowadzenie tak poważnego egzaminu, jakim jest matura. Przed rokiem jeszcze można było mieć wątpliwości, czy Liceum będzie tworem żywotnym, dzisiaj mamy dowód, że tam gdzie istnieje dobra wola, zapał do pracy i ukochanie wzniosłych ideałów — wszystkie trudności, jak brak książek, odpowiednich lokalów, przyborów i t. d., mogą być pokonane. Profesorowie i uczniowie obozu wetzikonskiego, mierząc nie „zamiar według siły" lecz „siły na zamiary" dokonali wielkiego dzieła.

Dr. A. B.

„Uciekinierzy" piszą

List z Hiszpanii

Mimo wyraźnego rozkazu, zabraniającego ucieczek żołnierzom polskim, internowanym w Szwajcarii, ucieczki takie mają od czasu do czasu miejsce. O ich bezcelowości oraz o warunkach, w jakich znajdują się „uciekinierzy", świadczy najwymowniej poniższy list ppor. Zbigniewa Opioły z 4 pp., znajdującego się obecnie w obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro pod Burgos w Hiszpanii. W obozie tym przebywa między innymi również drugi „uciekinier" ze Szwajcarii, por. Matyjaszewski.

Miranda, 11. VIII 1941.

DROGI ZBYSZKU!

13 maja opuściłem Szwajcarię, 13 czerwca przekroczyłem granicę franc.-hiszpańską. Od 16. VI do 31. VII byłem po trochu w kilku więzieniach (ciężko, bracie). Obecnie jestem w Mirandzie (obóz koncentracyjny dla cudzoziemców). Ciężko tutaj bardzo. Jeżeli tylko masz sposobność, okazję, czy znajomości — staraj się przysłać mi pieniądze, bo paczek nie można. Schlosswil, to był raj przy tym, co tutaj. Chorowałem dużo, płuca, żołądek i atak ślepej kiszki. Schudłem i ważę 63 kg, co, przy moim wzroście 182 i pół, nie jest imponujące. Jest ze mną naprawdę źle i skoro Cię proszę o pomoc, to potrzebuję jej naprawdę. Piszę wyraźnie i bez obsłonek: potrzebuję pomocy i prosze Cię o nią. Tutaj wypłacają około 2.70 pesetów za jednego franka szwajc. Bym mógł wytrzymać znośnie — potrzebuję około 360 pesetów miesięcznie. Nie przerażaj się tą sumą i staraj się mi przesłać ile możesz.

Napisz, co u Ciebie słychac i jak Ci się powodzi? Tylko posyłaj mi kupony międzynarodowe na odpowiedź, bo nie mam pieniędzy na znaczki.

Nie jest wykluczone, że pozostanę tutaj 5—7 miesięcy i już teraz zaczynam się bać zimy. Mieszkamy w barakach, podszytych wiatrem, a rzeczy nie mam żadnych.

Serwus! Ściskam mocno.

(—) ZBYSZEK OPIOŁA

GAWĘDY STARSZEGO STRZELCA

Z serca do serca

Stoi pod czerwonym murem fabryki i, zmęczony przedpołudniową robotą przy drodze, przegląda „Gońca". — Jakże się podoba?

Długo nie odpowiada. Potem, jakby od niechcenia, rzuca:

— Jeśli będzie czas, to się przeczyta...

Ale gdy nad wieczorem, po kolacji, dołączam się do grupki żołnierzy, żywo omawiających ostatni numer gazetki, słyszę, jak mój znajomy głośno wymyśla: że to takie sobie pismo, że nic tam nie ma, że wszystko jest spóźnione, że nie wiadomo za co ma płacić 10 rapów itd. Gdy dojrzał mnie — strasznie się speszył i chciał się wycofać.

— Dokąd, przyjacielu? Bardzo dobrze, żeś na temat „Gońca" zaczął wreszcie mówić!

Więc nie podoba ci się?

— Ot tak, nie bardzo...

— Dlaczego?

Zapadło milczenie.

Wydaliśmy już czwarty numer gazetki, ale naszej — nie zawsze łatwej — pracy towarzyszy, jak dotąd, milczenie.

I oto nasuwa się zrozumiałe pytanie:

Jesteśmy zadowoleni z „Gońca" czy też nie?

Na pierwszej tytułowej stronie pod naczelną nazwą „GONIEC OBOZOWY" znajdziecie podtytuł, który brzmi: „Pismo żołnierzy internowanych". A więc jest to pismo dla wszystkich żołnierzy, których kapryśny los rzucił na ziemię szwajcarską. Czyż godzi się nie odpowiadać na pytanie „jak się Goniec podoba" a pyskować nań wówczas, gdy w pobliżu nie ma nikogo, kto zapytałby po prostu i uczciwie:

— Dlaczego o tym wszystkim nie napiszesz do Redakcji? Przecież wymyślasz na pracę własnych kolegów, którzy, choć się mogą mylić, to przecież podjęli się jej w dobrej wierze, że na to nasze wspólne pismo złożymy się wszyscy, przyjdziemy doń wszyscy z tym, na co kogo stać!

Czy to milczenie dokoła „Gońca" panuje może dlatego, że, zabierając głos, musielibyśmy go krytykować?

Ależ o to chodzi! Przecież bez zdrowej i mądrej krytyki nie dała jeszcze nigdy dobrych wyników żadna praca ludzka! Tylko już jeśli chcemy i musimy krytykować — nie czyńmy tego dla samej przyjemności wymyślania, za rogiem niejako, nie pyskujmy w ukryciu, jak to często zwykliśmy czynić, tylko piszmy do Redakcji, czyli do tych, którzy „Gońca" robią i którzy w pierwszym rzędzie są odpowiedzialni za to, co przynosi i jak wygląda.

Nauczmy się odwagi w wypowiadaniu swego zdania.

A więc krytykujmy „Gońca"! Jest to zresztą jedyna droga, ażeby — jeśli się nam nie podoba — naprawić go i polepszyć. Bo i jakże inaczej do tego dojdziemy?

Wtedy, w tamtej fabryce, ci, co najbardziej pyskowali na pismo — najmniej mieli racji. Bo czyż naprawdę wszyscy ci, którzy „Gońca" czytają, sa już aż tak dalece mądrzy, że nic im nowego nie przynosi?

Wziąłem jednego takiego na spytki.

— A możebyś nam coś opowiedział o Paderewskim? Albo o tych nowych samolotach?

Trochę się jąkał, aż — zaczerwieniony po uszy, zamilkł. No bo wcale o tym nie przeczytał.

Że wszystko jest spóźnione?

— A więc — zapytałem — mamy wyprzedzać wiadomości o 15 dni naprzód? Zgadywać? Czy dziś, gdy nawet gazety codzienne spóźniają się z wiadomościami, bo bije je na głowę wszędobylskie i błyskawiczne radio — nasz „Goniec", ukazujący się raz na 15 dni, ma być aż wróżbiarzem, przepowiadającym przyszłość?

— Pismo z 26 sierpnia otrzymałem na początku września — czy to nie skandal? Skandal, oczywiście! Ale na to, na razie przynajmniej — ze względu na trudności techniczne, których usunięcie nie od redakcji zależy — nie ma rady. Tylko czy dlatego, że otrzymałeś pismo we wrześniu, kilka słów na temat Święta Żołnierza straciły swą aktualność? Czy może legendę o Wilhelmie Tellu można czytać jedynie w sierpniu? Albo wieści z Francji lub z Kraju we wrześniu już nikogo nic nie obchodzą?

— Za co mam płacić tych 10 rapów?

Ale teraz to już byłem zły i — wobec wszystkich — przycisnąłem tego pyskującego bohatera do muru.

— Ileś razy dotąd zapłacił?

Okazało się, że nie płacił dotychczas wcale...

Istotnie, takiej „krytyki" powinniśmy unikać. Na ogół musimy nauczyć się cenić wagę naszego słowa. Zanim na kogoś lub na coś otworzymy usta — musimy dobrze się zastanowić, czy mamy rację. Nie wygadywać za plecami, kryjąc się wstydliwie przed słońcem, ale walić wprost w oczy, z serca do serca — wtedy dopiero wspólnymi siłami stworzymy takie pismo, które nas zadowoli.

A więc piszmy do „Gońca": jakim jest i jakim — naszym zdaniem — być powinien. Mamy już przed sobą 4 numery pisma: zastanówmy się i napiszmy, które artykuły podobały się nam, a które nie i — dlaczego.

Krytykujmy „Gońca" czy chwalmy, jak potrafimy — najprościej czy najmądrzej.

Ale niech czuje, że — jako wspólne nasze pismo — wszystkich nas interesuje i obchodzi.

Starszy Strzelec

Coś dla rozrywki



PRZYKRY SEN

Śniło mi się, że opuściłem ten padoł płaczu, ogonków, kartek i kanikuły. Znalazłem się na drugim świecie. Ale od pierwszej chwili spotykają mnie rozczarowania. Przede wszystkim przed bramą „drugiego świata" — ogonek. Pytam się człowieka w mundurze, który pilnuje porządku.

— Przepraszam, czy ja jestem w tym „lepszym świecie"?..

— Przyjacielu — woła człowiek w mundurze — teraz jest demokracja, nie ma „lepszego" i „gorszego" świata. Oba są jednakowo złe... Zresztą, należy używać innego stylu. Dziś mowi się „tak zwany" lepszy świat...

Staję zrezygnowany w kolejce. Po wielu godzinach oczekiwania, które skracamy rozmową na temat, na co który z nas umarł i jaki kawał spłatał w testamencie spadkobiercom — wreszcie dostaję się przed oblicze urzędnika, który wpuszcza nas na tamten świat...

— Papiery w porządku? — pyta — gdzie jest świadectwo zgonu?

— Panie komisarzu — mówię łagodnie — jeśli tu jestem, to znaczy, że nie ma mnie już na tamtym świecie...

— No tak, ale porządek musi być, musi pan mieć podpisy dwu lekarzy, że pan rzeczywiście umarł...

— Ale jak ja wrócę na ziemię... w charakterze ducha?... spokojnych ludzi będę straszył?...

— Hm... rzeczywiście — no to niech pan przyprowadzi tu dwu świadków, że pan rzeczywiście nie żyje...

Dwu chętnych się zgłosiło. Ale znowu wyłoniły się trudności.

— Gdzie jest metryka urodzenia? — huknął urzędnik.

— Po co? — zapytałem głosem najłagodniejszym, na jaki się tylko zdobyć mogłem.

— Musimy wiedzieć, czy pan się urodził...

— Przepraszam bardzo, jeśli umarłem, to musiałem przed tym żyć, jeśli żyłem, to musiałem się urodzić...

— Nie, wróci pan po metrykę urodzenia...

Skończyło się na tym, że przyprowadziłem dwu świadków, którzy poświadczyli uroczyście, że urodziłem się. Ale teraz wyłoniły się dalsze trudności.

My pana nie znamy — mówił urzędnik — co pan za jeden — z czego pan tu będzie żył...

— Hm... no manna... — bąknąłem.

— Panie, to było dawniej — teraz musi pan mieć poświadczenie od jakiejś dawniej zmarłej zamożnej rodziny, że pana wezmą na utrzymanie. Kupi pan formularz, przyklei stempelki, potem rozpatrzymy pańskie podanie...

— A co się stanie w międzyczasie ze mną?

— Hm... jakoś sobie pan musi poradzić... ładniebyśmy wyglądali, gdybyśmy tu wszystkich przyjmowali... Ma pan jakieś listy polecające z ziemi...

Zaczerwieniłem się.

— To był wypadek nagłej śmierci... nie zdążyłem...

— To źle. Napewno nie ma pan wyciągu z pańskiej karty karnej ani książeczki wojskowej ani poświadczenia z urzędu meldunkowego. Niech pan wraca na ziemię, to wszystko trzeba uzupełnić... Acha... najlepiej niech pan się urodzi jeszcze raz — uzyska pan nową metrykę, potem niech pan przez całe życie gromadzi dokumenty... dużo dokumentów, masę stempelków, papierków... a jak pan będzie miał wszystko w porządku, niech pan każe spisać świadectwo zgonu i umrze, wtedy pana przyjmiemy odrazu...

— — — — — — — — — — — — — —

Obudziłem się, żyję... Jak to dobrze, że tu na ziemi nie trzeba tylu formalności...

Kto umiera?

Stary Maciek umierał. — Przy konającym zebrała się cała rodzina. Był też i rejent, który miał spisać testament.

Maciek dyktuje złamanym głosem:

— Chałupa dla Wojtka... ogród dla Maryśki.

— Wolej chałupę dałabym Marysce, a ogród Wojtkowi — przerwała żona.

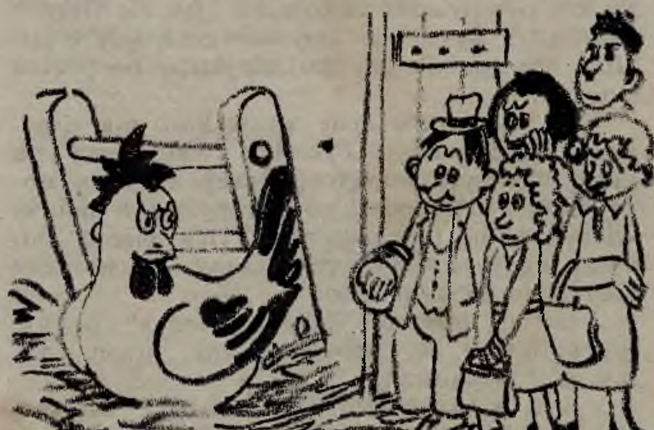
— Cichaj, nie przeszkadzaj, bo umrę, nim skończę... Pole Bartkowi, inwentarz żonie, a gotówke Zośce...

— Co też ty pleciesz? Panie rejencie, on nie przytomny.

Zaczęła się kłótnia na dobre, nikt nie zgadzał się na swój zapis. Maćkowi zbrakło cierpliwości; zerwał się, palnął ręką w stół i huknął:

— Co jest, do jasnej cholery?! Kto tu właściwie umiera?!

Nerwowa kura



— Jeśli wreszcie stąd nie odejdziecie — nic nie zniosę w ogóle!..

ADRESY: Redakcja: „Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern)".
Administracja: „Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost".
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. nieb.) Postcheck-Konto „Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern".

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.